

Opowiadanie w stylu Dobrej Cobry — Ten_Śmiertelny

Od autora: Opowiadanie tradycyjnie dostępne w formie audiobooka... Ups! Jeśli jakiś lektor odważyłby się je przeczytać, niech pisze na priv. Nie mam pojęcia skąd Dobra Cobra ich bierze...

– Naśladownictwo jest najlepszą formą pochwały – powiedział Qing Chee mędrzec chiński, prowadzony pod strażą przez przedstawicieli wolnego rynku, za handlowanie chińskimi podróbkami znanych marek, do więzienia.

– I wtedy pojawili się Niemcy, a ja do nich: „Bum! Bum! Bum!” – Marian, jeden z ostatnich żyjących uczestników powstania Warszawskiego, tłumaczy współczesnej młodzieży, głęboki filozoficzny sens powstania oraz jego ugruntowanie w – nie tylko polskiej – moralności.

Ten Śmiertelny z wielkim drżeniem i strachem o własne życie,
przedstawia opowieść, precudnie przegiętą i nieudolnie naśladowniczą

pod jakże szalonym i prowokacyjnym tytułem:

Opowiadanie w stylu Dobrej Cobry

„Mamy bardzo ambitne stacje hodowli, aż się palą by coś wysadzać.” – słowa al-Bandiego nowo wybranego przewodniczącego tzw. Państwa Islamskiego, dotyczące rozwoju rolnictwa arabskiego, niedawno podsłuchane i źle zrozumiane przez siły wywiadowcze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

– Zrobię to co zrobił Napoleon, tylko że za pomocą pióra – powiedział sławny pisarz Balzac, a później

poszedł się napić.

CZEŚĆ PIERWSZA – ciekawsza.

Przy zaznaczeniu, że część druga znajduje się dalej na stronie, przedłużając niemiłosiernie tekst i odstraszać od lektury wszystkich zainteresowanych.

Pan K. bardzo kochał pieniądze. Miłość jego była najczystszej istoty i najgłębszej przyczyny. Pan K. z wyższością patrzył na wszystkich którym pieniądze szczęścia nie dawały, a dawało jedynie ich wydawanie. Sam najchętniej nigdy nie rozstawałby się ze swą ukochaną gotówką. Wchodził, do specjalnie do tego zaadoptowanego przez niego pokoju, zasuwiał ciężkie zasuwę, zamykał wszystkie złamki na klucz i... liczył, liczył, liczył!

W tenże przyjemny sposób spędzał wszystkie dni wolne, święta, oraz większość nocy.

Pan K. byłby być może najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, gdyby nie to, że pewnego dnia do głowy jego wdarła się pewna myśl...

Kiedyś umrze i już na zawsze pożegna się ze swoją ukochaną mamoną.

*

– Zbliźcie się, chłopaki, będzie wam łatwiej trafić – powiedział niegdyś nacjonalista Robert Erskine Childers, do plutonu egzekucyjnego, który miał go właśnie rozstrzelać.

*

Pan K. wpadł w głęboką depresję. Nic nie sprawiało mu już przyjemności i wszystko wprawiało go w

głębokie przygnębienie. Nowo rozbudzona świadomość śmierci, zjadła w nim wszelką radość życia.

Żal ścisnął mu serce, na myśl o tych wszystkich... dolarach, które zostawi samotne po swej śmierci.

Pan K. był jednak człowiekiem czynu i głębokiej wiary w naukę.

– Nie, tak nie będzie! – powiedział sobie. – Nie mogę pozwolić się złamać! Medycyna wciąż się rozwija, kto wie, czy dzięki jej postępowi, niedługo nieśmiertelność nie będzie jedynie bajką! Zanim jednak do tego dojdzie, muszę się starać by jak najdłużej żyć i do tego dożyć.

Jak pomyślał, tak też i uczynił.

Od tej pory życie pana K. miało stanowić bój o długowieczność.

Wcześniej, zaślepiony miłością do pieniędzy, nie dbał o siebie wcale. Jadł byle co, robił do późna, dawał z siebie wszystko i na niczym się nie oszczędzał. Teraz to wszystko miało się zmienić. Czas było zadbać o siebie.

Miał dla kogo żyć!

Tak myśląc, rzucił z miejsca palenie i zrezygnował z picia alkoholu. Od tej pory będzie prowadził zdrowy tryb życia.

Zmiany jakie musiał poczynić w swoich nawykach, były ogromne.

Nie mógł już do całymi nocami liczyć mamony. Teraz dbał już o to, by przesypiać przepisową liczbę ośmiu godzin, na poduszce nasączonej fabrycznie neurotoksyną, w celu jej zabezpieczenia od samozapłonu.

Nie mógł też dłużej jeść niezdrowego fastfoodu i pić koka-coli, przywracając sobie świeży oddech jedynie za pomoc tiki-taków. Teraz dbał o to by, po każdym posiłku, myć swoje zęby fluorkiem sodu, który nasi przodkowie wykorzystywali, jako truciznę na szczury.

Naczytawszy się literatury fachowej, w połączeniu ze złym zrozumieniem fragmentu listu św. Pawła: „słaby niech jada jarzyny”, postanowił, że zostanie wegetarianinem.

Odtąd nie spożywał już niezdrowego mięsa, które – jak czytał – niepotrzebnie długo zalega w żołądku; w zamian za to, raczył się obficie zmodyfikowaną genetycznie soją, która – jak czytał – jest najzdrowszym z pokarmów, jakie może spożyć człowiek.

Kuracja ta sprawiła, że faktycznie czuł w swym żołądku ciągle pustkę, co tłumaczył sobie właśnie tym, niezaleganiem szkodliwego bekonu w żołądku.

Czymże jednak byłaby sama zmiana diety, bez zwiększenia swojej aktywności fizycznej?

Pan K. zaczął intensywnie biegać, pośród smogu miejskiej dżungli.

Jego determinacja była tak wielka, że nie potrzebował do tego ani pokemonów, ani nawet udawanej inwazji zombi, głosów dobywających się ze słuchawek smartfona, dzięki pewnej popularnej sprytniej aplikacji.

Pan K. dzięki sile autosugestii, wprost czuł, że od tej kuracji młodnieje. Biegał z zapalem. A jego płuca łapczywie chwytały tlen, i inne związki z tym tlenem połączone.

Słowem pan K. robił wszystko co w ludzkiej mocy by, przy obecnej wiedzy naukowej i literaturze fachowej, przedłużyć swój żywot do granic możliwości.

Wszystko zdawało się być w najlepszym porządku. K. wierzył, że dzięki temu wszystkiemu dożyje do czasów, kiedy nauka zapewni ludziom żywot wieczny.

Los jednak chciał, że następnego dnia, pośliznął się niefortunnie na, zdawałoby się bezpiecznym, bruku i skręcił sobie kark.

Mimo natychmiastowej akcji ratowniczej, w tym masażu serca połączonego z metodą usta-usta, przeprowadzonej przez pewnego niewyżytego, acz gorliwego, homoseksualistę, pan K. zmarł na miejscu.

*

– Zmarli powstańcie do apelu!

Święto niepodległości trwało w najlepsze. Przy wtórze salw i paradzie wojskowych klaunów, odbywało się wielkie powszechne wzywanie duchów.

– Powstańcy! powstańcie do apelu! – uroczyście powoływano zmarłych bohaterów ojczyzny do stania na baczność.

Zdawałoby się, że służba wojskowa nie obowiązuje już po śmierci. Że człowiek umarł za ojczyznę i więcej już od niego oczekiwać nie można. Ale nie!

W śmiały i bezprecedensowy sposób przywoływano zmarłych do porządku i rozkazywano im stanąć na baczność!

– Powstańcy powstańcie do apelu!

Amerykańscy marine mówią, że po skończeniu służby jest się już marine na zawsze, można co najwyżej być jedynie marine w spoczynku. To samo tyczy się jak widać wojska polskiego, tyle, że tutaj ten spoczynek widocznie naruszano.

Wiara w to, że żołnierz jest żołnierzem dalej, nawet po śmierci, uwidacznia się także w licznie nadawanych pośmiertnie godnościach.

Dzięki temu na, przykład, szeregowiec którego po śmierci mianowano porucznikiem, nie musi już przez wieczność, czyścić szczoteczką do zębów kiblów szeolu.

– Powstańcy powstańcie do apelu!

Głos dosięgnął podziemi. Szczątki bohaterów poruszyły się.

*

Gdzieś, głęboko w polskich górach. Jakiś młody pastuszek przebranzowiony na pasterza innych baranów – turystów – znalazł w skale jakąś dziwną szczelinę. Jak każdy głupiec, wcisnął zaraz w nią głowę.

Oczom jego ukazała się husaria, w pewnym rynsztunku, gotowa do boju.

– Czy już czas? – zapytał husarz zimno, aż ciarki przechodziły człowieka na wskroś, a z ust szła chmura pary, jak w zimie.

– A żebyś kurwa wiedział, że czas! – odpowiedział mu pastuszek. – Takie się rzeczy dzieją, że szkoda gadać. „Czy czas?” – pyta! A jużci, że czas! Czas jak cholera!

– A więc nadszedł czas... – podsumował mrocznie husarz.

*

– Powstańcy powstańcie do apelu!

Kości poruszyły się do kości, tkanka połączyła z tkanką. – Nadszedł czas! Nadszedł czas! – powtarzały sobie,

– Powstańcy!... – zaczął swym zwyczajem wołać wojskowy, lecz nagle zamarł. – Aaaaa! Kościotrupy! – krzyknął przeraźliwie.

Powstańcy powstali do apelu.

*

Samuel Strzelecki, Polak, który mimo swego imienia nie miał żadnych żydowskich korzeni, ani nawet pokrewieństwa ze sławnym podróżnikiem, podirytowany do granic możliwości, po tym jak dzięki medycynie konwencjonalnej „jego matkę wyprawiono na tamten świat w ciągu dziewięciu tygodni”, postanowił wreszcie sam jeden zadbać, o zdrowie swoje i swojej rodziny.

Lekarzy miał za szarlatanów bazujących na cierpieniu i niewiedzy zwykłych ludzi. Uzbroiwszy się więc w cierpliwość i zdeterminowanie, nucąc pod nosem czołówkę dawnego serialu telewizyjnego: „Daleko od noszy. Od noszy najda-lej! Nie choruj, omijaj szpi-tale!”, udał się do jedynej księgarni w mieście, celem zwiększenia swojej wiedzy medycznej i wzięcia losu w swoje ręce.

Spotkać miało go jednak rozczarowanie.

– Niestety te pozycje są dostępne do sprzedaży tylko dla osób z odpowiednimi kwalifikacjami – młoda blondwłosa ekspedientka podczas żucia gumy, odrzuciła jego prośbę o sprowadzenie wykazanych materiałów, do ich miejskiej księgarni.

– Nonsens! – odburknął zirytowany jeszcze bardziej Samuel Strzelecki. – Demokracja jest! i mam prawo!... mam prawo!...

– Jeśli nie jesteś lekarzem nie możesz kupić – ucięła dobitnie i szybko wszelkie dalsze spekulacje, sklepowa.

– Tu chodzi o moje życie! Przecież tu chodzi o moje życie! – rozzłościł się na dobre mężczyznę i wiedziony nadpobudliwym popędem zaczął dusić, niewdzięczną sprzedawczynię, która mimo zapaści gospodarczej i ogólnej powszechnej niechęci publicznej do czytania książek, nie chciała ani sama zarobić, ani dać czytać, nowo nawróconemu, gorliwemu, zwolennikowi literatury medycznej.

Tak się jednak stało, że rzeczona blondwłosa sklepowa, przeszła niedawno korespondencyjny kurs Akido, dlatego też z łatwością wyłamała staw łokciowy nadpobudliwego osobnika i rzucając nim przez ramię o glebę, na dobre uwolniła się z jego szponów.

Tylko cudem Samuel Strzelecki uniknął pojmania wtedy, przez nadjeżdżającą właśnie jednostkę policyjną, wezwaną przez jakiegoś zatroskanego obywatela, który: „nie chciał być bierny wobec przemocy, wobec kobiet”.

Pędzący sto na godzinę przez teren zabudowany i niezważający na światła drogowe, radiowóz dotarłby z pewnością ekspresowo na miejsce zdarzenia i ujął Strzeleckiego, gdyby nie to, że jakiś inny uczciwy obywatel „donosił” w pierwszym programie polskiego radia, że jacyś – bliżej niezidentyfikowani – ludzie przechodzą bezczelnie po miejskim trawniku, w miejscu do tego niedozwolonym – a policja na to nie reaguje.

Słyszając taki zarzut funkcjonariusze publiczni, momentalnie zawrócili radiowóz i zamiast udać się na interwencję, w sprawie zgłoszonego napadu i próby uduszenia, pojechali wpisać mandat przestępcom łamiącym zakaz wypisany na tabliczce, który brzmiał wyraźnie: „nie deptać trawników”.

Fakt ten pomógł w ucieczce Samuelowi, za co zobowiązał się pod solenną przysięgą, słuchać do końca swego życia, wszelkich donosów rajdowej jedyńki.

Nie mogąc jednak zdobyć literatury fachowej został niejako na lodzie. Kusił się spróbować znaleźć potrzebne dane w Internecie. Odwiodło go jednak od tego czynu, wspomnienie Arona Swartza, wielkiego przeciwnika SOPA (amerykańskiego odpowiednika ACTA), zwolennika wolnego oprogramowania, współtwórcy formatu kanałów internetowych RSS, jednego z pierwszych działaczy organizacji Creative Commons itd. W 2011 roku aresztowanego za nielegalne pobieranie plików cyfrowej biblioteki akademickiej, z artykułami naukowymi.

Groziło mu za tą zbrodnię, 50 lat więzienia oraz milion dolarów grzywny, jednak zamiast tego został powieszony – tfu! – „nie wytrzymał presji psychicznej i sam się powiesił”.

Samuel Strzelecki zrezygnował więc z nielegalnych źródeł, internetowego dziedzictwa kultury, a w konsekwencji w ogóle z całego Internetu. Chciał przecież wiedzy pewnej i fachowej, nie zaś szarlatanerii, której „pełno w sieci” – jak słyszał nieraz w telewizji podczas głośnej reklamy społecznej, prowadzonej pod sloganem: „Internet nie leczy.”.

Chętnie poszukałby szczęścia w miejskiej bibliotece, trzypiętrowym, prawdziwym, popularnym, ośrodku kultury, do którego bardzo chętnie, mimo plotek o polskim analfabetyzmie, uczestniczyły całe tabuny ludzi. Wypożyczając często zupełnie antyki i książki, których nie można było nigdzie indziej dostać, a już na pewno nie w takiej niepoprawionej jeszcze wersji.

Niestety od niedawno miejskiej biblioteki już nie było. Oficjalnie z powodu wybuchu gazu, choć w budynku, w którym się mieściła, gazu nie było. Prokuratura poinformowała wszystkich zainteresowanych, że gaz wydostał się, z mieszczącego się dwadzieścia metrów dalej gmaszyska, wpełzł cicho jak mysz rurami kanalizacyjnymi do biblioteki i wybuchł.

Wyjaśnienia te, poza nielicznymi maniakami teorii spiskowych, uznali wszyscy za satysfakcjonujące i zadowolające. Także Samuel zgadzał się z nimi, choć zamykały one mu drogę zdobycia wiedzy fachowej z tej strony barykady.

W dzień „wybuchu” w bibliotece, na sygnałach przyjechali strażacy, którzy gruntownie, poczynając od trzeciego piętra, zlali budynek takimi ilościami wody, że po otwarciu drzwi na parterze, wypłynęła ona tak wielkim strumieniem, że przykryła w całości kobietę z dzieckiem i porwała ich w dół ulicy, zmierzając zapewne w stronę morza.

Przypomniało to Samuelowi, historię opowiadaną przez jego drogiego przyjaciela ze studiów inżynierskich. Któremu raz telewizor wybuchł ogniem, podczas pewnej burzy, gdy oglądał właśnie telewizyjny program popularnonaukowy, wyjaśniający dobitnie, w jaki sposób kot wyewoluował z myszy, a pies z kota.

Przyjaciel Strzeleckiego jadł sobie właśnie, spokojnie kanapkę z musztardą, oraz substytutem masła i

mięsa, racząc się przy tym doskonałym programem telewizyjnym i chwając Boga za telewizję, gdy wtem, ni stąd ni zowąd, piorun spadł z nieba, uderzył w antenę satelitarną i spalił odbiornik do suchej podłogi.

Wszystko skończyłoby się dobrze, gdyby nie to, że nadpobudliwi sąsiedzi, widząc ogień w szybach domu, wezwali straż pożarną. Która to tak gorliwie i obficie zabrała się za gaszenie, że w konsekwencji, przyjaciel musiał wyrzucić wszystkie meble, cały sprzęt elektroniczny, większość ubrań, a nawet zerwać podłogę i tynk. Po tym zdarzeniu, śmiało mógł twierdzić, że padł ofiarą powodzi. Tak to potop zniszczył świat bezbożnych.

W każdym razie bibliotekę zamknięto, zamieniając ją na nowoczesną czytelnie wyposażoną, w liczne czytniki e-papieru, zgodnego z zaleceniem Amerykańskiej Marynarki Wojennej. Za liche 3000 dolarów od sztuki, wykupiono setki tzw. NeRD-ów zawierających w sobie, na stałe zapisanych 300 zaaprobowanych przez dowództwo Stanów, książek, których nie można było usunąć ani zamienić na inne, gdyż ten czytnik fabrycznie miał zablokowaną zmianę swojej pamięci.

Niestety Marynarka Wojenna USA nie przewidziała wśród owych trzystu, żadnej literatury medycznej, co w zupełności zamykało dla Samuela kwestię w tej sprawie.

Nagle Strzelecki zatrzymał się.

Mózgojad, który już od trzydziestu lat toczył jego mózg, będąc jednakowoż już od wieków na skraju śmierci głodowej, podrzucił mu pewną myśl – antykwariat! Jeśli jest jeszcze nadzieja dla tego świata, nadzieja tkwi w antykwariacie, pośród ksiąg nadgryzionych przez myszy i tak starych, że kurz wzbija się z nich w górę na wysokość czterech metrów, powodując natychmiastową śmierć alergików, spowodowaną wstrząsem anafilaktycznym, w promieniu dwóch kilometrów.

Pośpieszył zatem w kierunku budynku usytuowanego na obrzeżach miasta. Swojego czasu za dwa złote, nabył tam kilkanaście kryminalów, w których gorliwa władza ludowa, odważnie demaskowała przeróżnych agentów „zachodu” podsłuchujących wszystko i wszystkich – co w obliczu zaistniałej sytuacji politycznej, wydawało się nadzwyczaj aktualne i krzepiące.

Zakupił też tam: „Uwagi 1940-1942” Karola Ludwika Konińskiego, zapisywane przez niego, z narażeniem życia podczas wojny, na skrawkach papieru, resztką tuszu i wytartym kawałkiem węgla zastępującym mu wówczas ołówek. Strzelecki z zakupu był zupełnie ukontentowany, miał bowiem pewność, że choć wydanie pochodziło z 1987 roku, nikt przed nim tego egzemplarza nie przeczytał. O czym

świadczyły dobitnie liczne sklejone, jeszcze w drukarni, strony, które dopiero on rozciął delikatnie uniwersalnym nożem z TV-marketu – gdyż od przeszło stu lat, nikt nie słyszał w Polsce o narzędziu zwanym „nożem do listów”.

Jakaż to była wciągająca lektura! A jak pozytywnie nastrajająca do rzeczywistości! Wystarczy choć krótki przykład tej twórczości:

„22. VI. Wczoraj Strefa była w Krakowie. Kraków wyludniony, na ulicach pustki, słychać tylko język najeźdźników. Aresztowania masowe, ludzie boją się chodzić po ulicach. Była na klinice zwierzęcej zapytać o naszego psa zjadanego przez tasiemca. Wiele paniuś z pieskami tuczonymi; jedna skarży się, że jej pies nie chce jeść rosołu z makaronem, obok siedzą jacyś biedacy ze swoim smutnym kundelkiem i słuchają tego! Przychodzi opasła Niemka z pieskiem; jakaś pani o dystyngowanym wyglądzie w tej chwili po niemiecku, troskliwie pyta się o pieska; St. miała ochotę napluć jej w ten pysk przypochlebny; Niemkini pakują się do lekarza, nie zważając na kolejkę; po chwili wychodzi, widocznie nie przyjęta, trzaska drzwiami, wraca z oficerem, pakuje się znowu – i już jest przyjęta.

Wowokowa przyszła zapłakana: jej rodzice, matka na serce chora, wywiezieni nie wiadomo gdzie; bracia, jeden kulawy, jeden chłopiec 15-letni – gdzieś się schowali; siostra najmłodsza, dziewczynka u innej siostry też wysiedlonej. Wieśniacy musieli zostawić wszystko, owoc pracy całego życia, ojciec niedawno stołę nową wystawił, poszli na zatracenie.

My tutaj czekamy każdej chwili na wygnanie. Dziwna rzecz, więcej mi żal książek, niż życia – zbierałem, chciałem zostawić chłopcu, ewentualnie część jakiejś biblioteki. W razie czego gdzie pójdziemy, cały warsztat pracy zniszczony. Tak przez całą Polskę.

W Warszawie łapią na wabia, puścili straż przednią, kiedy ludzie się skupili, połapali. Kryją się w bramach w cywilnych ubraniach – co i w Krakowie – i z bram wyskakują. Śpiewający oddział wojska (Warszawa) nagle się rozsypuje i łapie – nasz los jest losem psa ściganego przez oprawców.

O Żydach wieść, że w Lubelskiem palą ich żywcem, podpalają domy i nie pozwalają wyjść. Inne wieści, już są fantastyczne, że wpychają masami do wapienników i tam duszą gazami.”

A jakie niezwykle dialogi:

„Dyrektor gim. X, spotyka swego dawnego ucznia w mundurze SS; był porządny chłopiec i nikt go nie pisał o to, żeby był Niemcem. – Co pan robi?”

– „Strzelam do Żydów”.

– A nie przykro panu do ludzi strzelać?

– „Z początku było mi przykro, ale teraz się już przyzwyczaiłem. Zresztą gdybym ja nie strzelał, mnie by zastrzelili”.

– No i dokąd tak będziecie strzelać?

– „Jak Żydów wystrzelamy, weźmiemy się do was”.

– To i mnie pan zastrzeli?

– „Nie, pana dyrektora nie zastrzelę”.”

Tak myśląc Strzelecki, pośpieszył znów, tym razem w stronę antykwiariatu, którego właścicielka była najpewniej paranoiczką; o czym świadczyła tabliczka z napisem „Obiekt monitorowany!”, oraz plastikowa atrapa kamery, reklamowanej hasłem „podąża za ruchem”, która to tak naprawdę, po nieostrożnym przecięciu przez kogoś, wypuszczanych przez nią fali podczerwonych, kręciła się w kółko i wydawała takie dźwięki, jakby zaraz miała zacząć strzelać laserami.

Dzięki tej najnowszej technologii, antykwiariat stał bezpieczny i nikt nie kradł z niego książek, które mógł kupić za dziesięć złotych polskich, w trój-paku.

*

Tymczasem powstał bohaterowie wraz z husarią utworzyli armię nieumarłych, przed którą pierzchła armia zawodowa, złożona w przeważającej większości z osób, które wstąpiły do wojska tylko dlatego, że miały zupełną pewność, że żadnej wojny nie będzie.

*

Politycy, którzy to tak zawzięcie klócili się jeszcze wczoraj przed kamerami, leżą sobie spokojnie obok siebie na kanapie, w zacisznym barze „pod masońską Sową” i omawiają wspólne wakacje na Karaibach.

Nagle słysząc głos trąb, połączony z tętentem koni.

– Tętent kopyt? Grają coś? – pyta jeden polityk drugiego.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odpowiada mu kompan.

Kościotrupy wchodzą do baru. Ochrona która nie chce ich wpuścić, dostaje szablą po głowie i pada martwa.

– Aaaaa! – piszczą politycy jak małe dziewczynki, podczas oglądania filmu dla dorosłych.

– To wy braliście udział w unijnym rozbiórce Polski. Jesteście posłami Rzeczypospolitej którzy przegłosowali kolejny rozbiór!

Ze ściśniętych strachem krtani polityków, nie mógł wydobyć się nawet szept fałszywego zaprzeczenia. Kościotrup z szablą kontynuował:

– Wszyscy zbłądziliśmy, odeszliśmy od Pana naszego Boga, miłowaliśmy to co bez wartości i myśleli tylko o własnych przyjemnościach, dlatego wydał nas Bóg w ręce naszych nieprzyjaciół. Pozwolił byśmy

ulegli inwazji Niemiec i Rosji.

Serce nasze lgnęło za granicę, a własnej ziemi nie szanowaliśmy. Za nędzną modę z zagranicy, bezwartościowe świecidełka, sprzedawaliśmy własną ziemię, i dorobek naszych przodków.

Dlatego, ponieważ tak umiłowaliśmy cudzoziemców, a wzgardzili tym co nasze, wydał nas Bóg w ręce tych cudzoziemców aby nas ukarać.

Tam będąc na obczyźnie, doceniliśmy piękno naszej ojczyzny i pożałowaliśmy własnej niewdzięczności i zdrady. Dlatego też dozwolił Bóg, by Polska odzyskała swą ziemię i na podobieństwo zmartwychwstałej, powróciła na powrót do życia.

Nie bez krwi jednak się to stało, aby to w pamięci narodu zachować i dać lekcję przyszłym pokoleniom.

Wy jednak nie pamiętaliście o tym, lecz na powrót zaciągacie Polskę do niewoli Niemieckiej, dlaczego to czynicie? Otóż wy bardzo źle zrobiliście! – rozzłościł się na koniec kościotrup.

– Nie na to umarliśmy, aby znów Niemiec rządził nad nami! – odpowiedział chór kościotrupów.

Szable spadły na polityków i pozbawiły ich tchnienia.

*

Marcin Dybowski akwizytor wciskający ludziom, wysokopłatne kursy szybkiego czytania połączone z nauką technik pamięciowych, które to u ich użytkowników, powodują chaos w czasce, prowadząc do skojarzenia fortepianu z bombą atomową i ogórka z rokiem 1532, wybierał się właśnie do pracy.

Sam uważał szybkie czytanie za zwykłe szalbierstwo, które uczy by przyjemne powieści przygodowe czytać z prędkością kuli wystrzelonej z karabinu maszynowego, a nudne podręczniki naukowe, stosownie wolniej, w celu zwiększenia ich zrumienia i zapamiętania, mimo iż naturalnie każdy chciałby odwrócić tę

proporcję i właśnie edukacyjne gnioty, czytać błyskawicznie, wolno zaś i spokojnie rozkoszować się literaturą rozrywkową.

Te beżużyteczne, w obliczu jego zawodu, przekonania, nie przeszkadzały mu jednak codziennie przekonywać ludzi do podpisania umowy, będącej w istocie zaciągnięciem wieloletniego kredytu, na rzecz kursu szybkiego czytania i znajomości mnemotechnik.

Stało się to możliwe, szczególnie dlatego, że Dybowski był również adeptem neurolingwistycznego programowania i hipnozy, za pomocą których, wmówił w siebie, że sprzedawane przez niego kursy, są w swej istocie, najlepszą rzeczą na świecie i najbardziej pożyteczną inwestycją, na jaką może zdobyć się świadoma istota ludzka.

Dzięki takiej prostej manipulacji, klienci których odwiedzał, widząc szczerłość w jego głosie oraz zupełnie autentyczny zachwyt, gdy mówił o swojej ofercie, z ochotą rozbijali stare skarbonki i sprzedawali meble, byle tylko zapewnić swym pociechom lepszą przyszłość, dzięki inwestycji w kapitał ludzki.

Jak słusznie twierdzi NLP: „manipulację należy zacząć od samego siebie”.

Marcin Dybowski ubierał się kiedyś zawsze w garnitur, teraz jednak zaniechał tego, ze względu na to, że kilkakrotnie pomyłono go ze „świadkiem Jehowy”, a wtedy, nawet używanie psychologicznej techniki zwanej: „stopą w drzwiach”, nie pomagało, gdyż przezorni mieszkańcy, nachodzeni wielokrotnie przez wyżej wymienionych, ostrzyli swoje drzwi w celu zabezpieczenia się przed tym procederem.

Kiedyś jakiś młody „świadek”, nieobeznany w terenie, z zapałem dążący do nabicia przepisowej wymaganej przez niego liczby godzin głoszenia, do której zobowiązywał go urząd „sługi pomocniczego”, nierozważnie posłużył się wspomnianą techniką „stopy w drzwiach”. Skończyło się to dla niego tragicznie. Zirytowany mieszkaniec, ponoć bezpiecznego, nowoczesnego, osiedla mieszkaniowego, z całej siły zatrasnął wrota, ucinając jednocześnie obutą jedynie w papierowe pantofle, stopę „głosiciela dobrej nowiny”.

Możliwe, że młodzieńca udałoby się jeszcze uratować. Jednak ze względu na powszechną znieczulicę społeczną, spowodowaną zapewne nadmiernym oglądaniem programów telewizyjnych, pogotowie wezwano dosyć późno, gdy już zdążył utracić wiele krwi.

Rozeszła się zatem wieść, że „dziecko” to umarło z powodu odmówienia przyjęcia transfuzji, spowodowanej przekonaniem religijnym. Co też doprowadziło do masowego zrywu, rozłoszczonej ludności polskiej, chcącej uświadomić wszystkim, o wysokiej szkodliwości wszelkich sekt religijnych. Zdjęcia zmarłego, powielono wielokrotnie na kolorowej kserokopiarce, podpisując je wymownie: „nowa ofiara sekty wyznaniowej, walczącej przeciwko życiu i zdrowiu ludzkiemu”.

W rzeczywistości zaś po przybyciu do szpitala zmarły młodzieniec jeszcze żył, chociaż, z powodu utraty krwi, wpadł w śpiączkę.

Badający go lekarz, po uprzednim zaświeceniu małą latareczką w jego źrenice, stwierdził śmierć mózgu, dzięki czemu organy nieprzytomnego, można było już po chwili wyciąć i właściwie zagospodarować.

Trzeba bowiem wiedzieć, że organizacja tzw. „świadków Jehowy”, mimo swej olbrzymiej niechęci do transfuzji hemoglobiny, bardzo przychylnie patrzy na możliwość transplantacji organów. Każdego członka przekonuje się do podpisania oświadczenia, w którym zgadza się na oddanie swoich wnętrzności do użyteczności publicznej.

By jednak nie używać żadnej krwi. Organy wydobyte ze „świadków” opłukuje się obficie pod strumieniem bieżącej wody, a potem dokładnie wyciska, aż ostatniej czerwonej kropelki, spadającej na płytki stołu operacyjnego.

Ta też właściwość „zboru”, nastraja doń bardzo pozytywnie wszelkiej maści lekarzy, dostających premię finansową, w wysokości dwóch tysięcy złotych, za każdą zgodę na uzyskanie organów, wydobytą od rodziny zmarłego.

Co prawda badający młodzieńca lekarz, wiedział, że z medycznego punktu widzenia nie ma czegoś takiego jak „śmierć mózgu”, a organy wycina się po prostu żywym osobom, jednak jego sumienie było zupełnie spokojne.

Czym bowiem jeśli nie śmiercią mózgu nazwać uczestnictwo w sekcji oraz chodzenie, od domu, do domu, by rozmawiać na tematy religijne, które nikogo nie obchodzą? Jeśli o niego chodziło, skłonny byłby wszystkim „jehowcom” wystawić papierek poświadczający zaawansowane zwyrodnienie neuronów.

Właściwie rzecz biorąc, nie wahałby się również, przed wystawieniem takiego zaświadczenia, znacznej większości ludzkości, budował się bowiem w centrum miasta i gwałtownie potrzebował środków finansowych.

Zmarłego więc po, na wzór kapłanów egipskich, dokładnym oczyszczeniu z wnętrzości, czystego, pochowano na niepoświęconej ziemi, poza granicami cmentarza.

Tam też, w nocy, pod przewodnictwem starego żuła, zjadającego się wciąż, zabronioną przez „świadków”, kaszanką, przyszedł starosta z rozdwojeniem jaźni, wraz z amerykańką zamieszkałą w Polsce, gorącą zwolenniczką sterylizacji kotów. Po rozkopaniu grobów zamierzali wbić kołek w serce „nieochrzczonego”.

W wielką konsternację i strach wprowadził ich fakt, że mimo starannych poszukiwań, czynionych przy świetle spartfonów, serca nie odnaleziono.

Nie wiadomo było, co z tym faktem zrobić.

Jak antywampiryczne procedury, zaopatrują się na tą kwestię?

Po raz kolejny okazało się więc, że stare metody, są zupełnie nieadekwatne, we współczesnych czasach rozwoju kultury i gospodarki. Jak bowiem wbić kołek w serce, skoro serca nie ma?

Po namyśle więc, po zakopaniu na powrót ciała, wbito kołek w ziemię i dano szybkiego drapak. Co też okazało się być po myśli rodziny nieboszczka.

Gdyż według ich myśli Chrystus nie umarł na krzyżu, lecz na palu. Na co podają argument, że słowniki nowoczesne, na określenie tłumaczone w Biblii jako krzyż, podają znaczenie: „drewno”.

Tak więc kołek – pal – mógł być na grobie „świadka Jehowy”, porównywalnym symbolem zbawiciela, jak krzyże zdobiące mauzolea rodzin katolickich.

Doprowadziło to jednak do jeszcze większego zamieszania. Gdyż ktoś nieobeznany z tematem, wziął ten pał, za słupek bożka Baala. W związku z czym na grobie tym zorganizowano huczną uroczystość religijną, na której Marysia, za marne dwa miliony dolarów europejskich, odśpiewała swą znaną pieśń pochwalną: „Niech żyje Baal!”. Bawiono się tam tańcząc po grobie, przy wtórce świstów i butelek szampana, do białego rana.

Marcin Dybowski więc, z obiektywnie wyłuszczonej tutaj przyczyn, nie mógł już zakładać garnitur, idąc „w teren”. Teraz strój jego stanowiły sportowe dresy, dzięki czemu nikt nie posądziłby go o szerzenie jakichkolwiek poglądów religijnych, ani nie wyczytałby jego związku z jakimkolwiek głębszym światopoglądem.

I słusznie! Religia jest bowiem sprawą odrębną i suwerenną każdego człowieka, w związku z czym, wszelka dyskusja mająca na celu jej zmiany jest bezcelowa i niekulturalna. Rozmawiać można o pogodzie, albo ostatecznie podwyżce salcesonu, nigdy zaś o sprawach egzystencjalnych.

W szanowanym towarzystwie wszelkie tematy dotyczące polityki lub religii, jako wywołujące spory i prowadzące do podziałów, są gruntownie zakazane. Ludzie przecież chcą się bawić, nie kłócić.

Tabu jest ściśle, dzięki jednak wyzwoleniu myśli nowożytnej i najnowszej, można z powodzeniem pogadać sobie o seksie.

CZĘŚĆ DRUGA – nudniejsza.

Przed ewentualnym przeczytaniem której, radzi się odpocząć sobie przez kilka dni.

Samuel Strzelecki Polak, który postanowił wreszcie sam wziąć, zdrowie swoje i swojej rodziny, w swoje spracowane ręce, mógł wreszcie odsapnąć na kanapie, ze świeżo nabytym podręcznikiem medycznym, który miał posłużyć mu do nabycia wiedzy fachowej.

W zielonej oprawie wytłoczono złoty napis: „Zielnik lekarski Dr. Hromusa Chrzanów 1900” – co chyba miało oznaczać rok wydania. Dalej stopka głosiła:

ZIELNIK LEKARSKI

czyli

OPIS ZIÓŁ LECZNICZYCH

Z podaniem ich uprawy i zastosowania

Z tablicami kolorowymi i drzeworytami.

Przez

Dr. Hromusa

Krukarnia Nakładowa Chrzanów

Adres: E. Bartels, B. Weissensee

Genralstrasse 8/10

Samuel podrapał się w głowę zastanawiając się, czym może być „Krukarnia”, lecz zaraz zaniechał tego, nie chcąc zrażać się błahostkami, wiedzy fachowej. Przeszedł więc do rzeczy i wziął się za wstęp, by nie czytać wszystkiego po kolei, wodził oczami po stronie:

„dostarcza nam świat zwierzęcy a przede wszystkim przemysł chemiczny znaczną ilość pożytecznych i tanich środków leczniczych, które dawniej było można tylko z trudem i po wysokich cenach, a w które dzisiaj można się w każdej drogerii zaopatrzyć za drobnostkę. (...)

jeśli bowiem ktoś niebezpiecznie zachoruje, albo tylko zaniemoże, wtenczas chodzi o zaradzenie złemu jak najspieszniej, więc długie rozprawy o trudnym przyrządzaniu ziół i napojów (...) możemy sobie oszczędzić.

SZYBKO, TANIO I SKUTECZNIE to nasza zasada, którą się w naszym opisie kierować będziemy. Trzeba wroga natychmiast zaczepić i go pobić”.

– Tak! – pomyślał uradowany Samuel. – To jest ważna myśl. Tanio i skutecznie, ponieważ samodzielnie i bez płacenia olbrzymich łapówek przedstawicielom służby zdrowia. Do tego „szybko”, gdyż, jak słyszał również w telewizji, najważniejsze jest zawsze szybkie działanie, w przypadku choroby lub ataku nieprzyjaciela. „Szybkość działania” – zanotował więc naprędce rysikiem na ekranie swojego tabletu.

Z zapalem czytał dalej:

„Jedną rzecz trzeba jednak szczególnie podkreślić:

Domowego środka leczniczego trzeba używać jako takiego (...) To jest słuszne. Niestety krążą pod tą nazwą rzeczy, które są po prostu nieapetyczne i wstrętne, albo też nie odpowiednio używane i wskutek tego nawet szkodzą na zdrowiu odnośnej osobie. Właściciel niniejszej książki ma więc okazyję w każdym wypadku w niej się poinformować i wzywamy go, aby zaglądał do niej często, by wiedział, jak sobie postąpić i nie był wskazany na radę ludzi, nieobeznanych z rzeczą i niefachowych.”

– Cudo! – uradował się Samuel. – Tego właśnie przecież potrzebowałem. Podręcznika, który w prosty i

przystępny – a jednocześnie fachowy! – sposób, wydobędzie mnie z jarzma monarchii lekarskiej, każącej składać sobie daniny z wszelkich owoców życia ludzkiego, a przy tym nie pozwoli, bym wpadł w podobne jarzmo szarlatanerii, internetowych cudotwórców i znachorów, czyhających na naiwnych zawiedzionych i zdesperowanych pacjentów – odrzutków naszego systemu opieki zdrowotnej.

– Ha! ha! – zaśmiał się żwawo. – No nie będzie na mnie teraz mocnych. Dobra, co dalej? Konkrety! konkrety!

„Książka o domowych środkach leczniczych, powinna oczywiście zawierać szereg przepisów, które wskażą zasady zdrowotności, a przeciw którym tak często wykraczamy. Najlepszym środkiem jest życie rozsądne, rozważa i bezustanna czujność.”

– Czujność! – Samuel szybko podniósł głowę znad książki i rozejrzał się strachliwie wokoło, uświadamiając sobie, że podczas czytania stracił czujność. Na wszelki też wypadek, wyskrobał na ekranie swego tabletu, następujące zalecenie: „Bezustanna czujność! Zawsze, wszędzie, w każdym momencie!”

„W dawniejszych wiekach lamano sobie głowę nad tem, w jaki sposób osiągnąć długie życie. Wpadano wówczas na najdziwniejsze pomysły, a zabobon panoszył się wszechwładnie. Ważono eliksiry życia, szukano kamienia mędrców, sądzono, że dech młodych dziewcząt wraca utracone siły młodości i popełniano temu podobne niedorzeczności. W naszym wieku, gdzie prawdziwa oświata ogarnia coraz szersze koła ludu, a nauka o przyrodzie dociera do najszerszych warstw ludności naszej, wszystkie podobne głupstwa potępiono i napiętnowano jako niedorzeczne i śmieszne. Wiadomo bowiem, że nie istnieje żaden tajemniczy środek, przy pomocy którego możnaby życie ludzkie poza właściwy kres przedłużyć. (...) Z tego więc powodu uznano, że nikt nie może wykonywać tego zamiaru i przez jakikolwiek sposób życia dożyć swych 100 letnich urodzin.”

– Uff... – Strzelecki Samuel odetchnął z ulgą. Obawiał się trochę, czy podręcznik który zakupił w antykwariacie, ze względu na swą rzeczoną wiekowość, nie będzie zbyt przestarzały i nieadekwatny współcześnie. Bał się, że zobaczy tam podejście nienaukowe, skażone ludowymi przesądami i baśniami.

Teraz odsapnął zupełnie i nawet sam zganił siebie za te obawy. 1900 rok naszej ery, to przecież już w pełni wiek nauki i czas dominacji rozumu nad wiarą. Setki lat wcześniej trwała epoka kulturowego zafocowania i ciemnoty – tj. średniowiecze. Podobnie też setki lat wcześniej, doszło do buntu, oświecenia, czyli rewolucji filozoficznych przeciwników kościoła, których odwaga wyszła nam wszystkim na dobre, sprowadzając na nas wszystkich dobrodziejstwa wieku nauki i postępu cywilizacyjnego.

Pokolenia wcześniej renesans położył podstawę. Żył i zmarł Leonardo da Vinci (1452-1519), Erazym z Rotterdamu (1467-1536), Giovanni Pico della Mirandola (1463-1494) który w 900 tezach próbował z syntezować całą wiedzę ludzkości, Tomasz Morus (1478-1535) ze swoją utopią itd.

Później barok odcisnął swe piętno, dzięki Kartezjuszowi (1596-1650), Benedyktowi Spinoza (1632-1677), czy też Gottfridowi Leibnizowi (1646-1716) – a nade wszystko Moilerowi! (1622-1673)!

Wreszcie przyszło oświecenie i ludzkość dojrzała do myślenia i samodzielnego posługiwania się rozumem, bez „obcego kierownictwa” autorytetów religijnych. Przyszedł Kant (1724-1804), John Locke (1632-1704), Wolter (1694-1778), Rousseau (1755-1826) piszący: „Żyjemy w klimacie i wieku filozofii i rozumu.”

Powstało pojęcie tolerancji religijnej, liberalizmu, wolności, równości, braterstwa, postępu, racjonalizmu, empiryzmu, materializmu i ateizmu. Wszystko to nastąpiło jeszcze przed rokiem 1900, przynosząc ludziom trwałe dobrobyty i szczęście!

Podbudowany podobnymi myślami Samuel Strzelecki wrócił do lektury.

„Nadto zaleca się jeżeli sypialnia nie jest zbyt duża, ogrzać ją nieco na noc. Jeżeli bowiem temperatura jest ta sama wewnątrz jak i zewnątrz następuje przez szczeliny okien i ścian tylko słaba wymiana powietrza. Nie każdy bowiem może w lecie i w zimie spać przy otwartym oknie.”

Fragment nie wydawał się Samuelowi zbyt zrozumiały przeleciał więc szybko wzrokiem po stronie.

„Zważmy tylko, że powietrze to najważniejszy czynnik naszego życia i zdrowia, bez którego żyć nie możemy. (...) Gdy w 24 godzinach spożywamy około 3-4 litrów potraw, spożytkujemy w tym samym czasie 9000 litrów powietrza, a przy każdym oddechu pół litra. Odpowiednio do tego urządzmy więc nasze sypialnie. (...) W ogóle powinna sypialnia przez cały dzień być pustą a okna w niej otwarte.”

– Brrr – ciarki przeszły przez plecy Samuela na wspomnienie chłodnych zimowych nocy, czytał jednak dalej.

„Do potrzebnych koniecznie narzędzi domowych zalicza się także ciepłomierz, do mierzenia ciepła w krwi. Tego przedmiotu, który w każdym składzie optycznym nabyć można już za 1,50 mk., nie powinien nikt zaniedbać sobie zakupić. Dr. Nussbaum nie bez słuszności nazywa ciepłomierz najlepszym doradcą rodzinnym, a mały wydatek stokrotnie się wynagradza Ciepłomierz ten wskazuje stopnie od 35 do 42 Celsjusza.”

Strzelecki domyślił się, że przyrząd przedstawiony tutaj, jako „ciepłomierz”, musi być tym samym, co my określamy mianem termometru. Sam też termometr posiadał. Co prawda oszukany, elektroniczny, gdyż rtęciowych zakazała Unia Europejska, ze względu na rosnące zapotrzebowanie na rtęć, do wykorzystania w plombach zębowych i nowoczesnych, przymusowych, szczepionkach ochronnych.

Sam zainteresowany również posiadał liczne plomby rtęciowe. Zupełnie bezpieczne, mimo iż jak wiedział, płaska łyżeczka do herbaty napełniona rtęcią wystarcza by, zatruć średnie wielkości jezioro. Cud ten współczesnej myśli technicznej, nastarczał jednak – jak to często bywa – pewnych problemów zwolennikom myśli ekologicznej.

Pewna firma, zajmująca się, jakże szlachetnym i pomysłowym zajęciem, jakim jest przemienianie ludzkich zwłok na pożyteczny biodegradowalny nawóz, napotkała w związku z tym na pewne problemy. Okazało się, że rtęć obecna w plombach zębowych materiałów produkcyjnych, zatruwała glebę i uniemożliwiała ekologiczne wykorzystanie ludzkich pozostałości.

Problem rozwiązano poprzez masowe wyjmowanie plomb rtęciowych z zębów denatów, przed ich przemienieniem. Tym samym przeszłość połączyła się nicią z teraźniejszością. Bowiem już w starożytnym Rzymie ustalono prawo, które zakazywało grzebać zmarłych przed wyjęciem im plomb.

Co prawda rzymianom chodziło o to, by niepotrzebnie nie zanieczyszczać gleby złotem, współcześnie zaś rtęcią. Poza tym drobnym szczegółem jednak, można powiedzieć, że historia obróciła koło. Czytał jednak dalej.

„Przy użyciu zakłada się uważnie dolną część pod pachę chorego i pozostawia go tam przez 15 minut. Następnie wyjmuje się go i odczytuje wysokość stopni. Nie trzeba się przy tym spieszyć, gdyż rtęć /żywe srebro/ zatrzymuje się na najwyższym stopniu i trzeba go w następnym użyciu silnym ruchem ręki strząść.”

– A więc rtęć, zwie się również żywym srebrem... – zdziwił się Strzelecki. – Czego to się człowiek nie

dowie się podczas czytania!

Od razu też przypomniała mu się pewna audycja radiowa, w której, przedszkolna opiekunka mówiła, iż: „dzieci to żywe sreberka”. Wspominając swoje niedawne doświadczenia rodzicielskie, w połączeniu z nowo nabytą wiedzą lingwistyczną, Strzelecki doszedł do wniosku, że wreszcie rozumie, co ta opiekunka chciała powiedzieć i nawet w pełni się z nią zgadza.

„Przy pomocy tego narzędzia można przy każdym niedomaganiu stwierdzić, czy chodzi o jakąś drobną lub poważną chorobę.

Właściwa normalna temperatura człowieka wynosi 37, 5 stopni.”

Przeczytawszy to wyjaśnienie, Samuel przystąpił do natychmiastowego badania temperatury swojej krwi. Po odczekaniu przepisowych piętnastu minut, patrzy na mały ekranik termometru i widzi: „36,66”.

– Piekielna machina! – przeklina pod nosem zwolennik nowoczesnych środków medycznych. – Wychodzi na to, że mam chłodniczkę! chłodniotkę! zimnicę! Czy też jakieś inne słowo, które jest antonimem gorączki.

Pamięć jednak przywołała mu na myśl lata dziecięce, w których gdy „udało mu się” osiągnąć temperaturę trzydziestu siedmiu stopni, nie chodził już do szkoły pod pozorem stanu podgorączkowego. Wspomniał też na fakt pewnego naukowca, innego od Celsjusza, który tworząc swoją skalę temperatur, jako jeden z znaczników wybrał temperaturę własnego ciała, po czym sądzą współcześni, że musiał mieć wtedy gorączkę.

Wychodzi więc na to, że albo człowiek współczesny charakteryzuje się inną normalną temperaturą ciała, albo wszyscy starożytni cierpieli na gorączkę, albo też wszyscy obecni z powodu jakiejś bliżej nieznannej dolegliwości, mają zbyt niską temperaturę krwi. Przy czym ostatni wniosek wydaje się najtrafniejszy, ze względu na obecne zniszczenie środowiska naturalnego i powszechne użycie chemii. Zanotowawszy te spostrzeżenie w tablecie, leciał dalej.

„Wielu postępuje sobie pod tym względem aż nadto lekkomyślnie. Pewien chłop w swym rozumowaniu wpada nawet na myśl, że stolec jest zbyt czysty. Trzeba tylko – tak myślał – u dołu odchód zatkać korkiem, a jedzenie byłoby zbyt czyste. Jak myślał tak uczynił. Nim jednak mógł świadczyć skuteczności swego pomysłu, korek wszedł do kiszek i takie sprawił mądrymu chłopu dolegliwości iż lekarze musieli dokonać na

nim niebezpiecznej operacji, aby korek ów czem prędzej wydobyć.

Nieregularny stolec sprawia nam różne dolegliwości, a podana uprzednio słabość jest jedną z nich. Aby zaś stolec uregulować, istnieje prosty środek domowy, podany już przez Hufelanda, który żył w zeszłym wieku. Trzeba bowiem sobie codziennie dawać sugestię, czyli wmówić w siebie, że się chce mieć regularny stolec o wskazanym czasie. (...) Ten środek Hufelanda uznaje nawet sławny myśliciel Kant”

Strzelecki uśmiechnął się. Owe historie przypomniały mu, opowieści które czytał w Internecie, mówiące o laureatach nagrody Darwina, którą otrzymuje się za wykazanie się podobną do niego inteligencją.

Sam był w swoim czasie światkiem takiej oto sytuacji:

Stara pielęgniarka zmęczonym głosem pyta chorego mężczyznę w średnim wieku:

– Stolec był?

Mężczyzna zamyśla się i odpowiada:

– Nie wiem kręcił się tutaj jakiś, ale czy to był „stolec”, to nie wiem.

Od tej pory wszystkie pielęgniarki w tym szpitalu, pytały zawsze mężczyznę ze śmiechem:

– Srał pan?

– A tak stałem, srałem! – odpowiadał z zadowoleniem pacjent.

Samuel strzelecki pokręcił głową. Nie czas teraz na takie myśli! Miał się przecież uczyć, a nie wspominać!

Szybko więc przerzucił kilkanaście stron i czytał znowu:

„O środkach na rozwolnienie można by pisać całe tomy. Niektórzy śmiały twierdzą, że wszelkie usposobienia zależą od żołądka. Ja raczej twierdziłbym, że od kiszki. W istocie bowiem tak jest. (...) Schopenhauer dlatego był tak wielkim pesymistą, ponieważ przez całe życie nie mógł uporać się z zatwardzeniem.

Tyle jestem pewien, że żadne niedomaganie nie jest tak rozpowszechnione jak zatwardzenie, a żadnego

nie zaniedbuje się tak, jak właśnie to zło. Zwracam tu jeszcze raz na sposób Hufelanda, stolec swój regulować sugestią /wmówieniem/.”

Wychodziło więc na to, że nieregularny stolec jest istotną przyczyną wszystkich chorób. – Stąd zapewne – pomyślał – wzięła się owa sławna wysoka śmiertelność i krótki czas życia, ludzi średniowiecza. Nieznających najpewniej innowacyjnego sposobu, wmawiania sobie regularnego stolca.

Na wszelki wypadek zapisał: „sugestia stolca”.

„Ze środków, które dopiero zasługują na właściwą nazwę środków na rozwolnienie, wymienić trzeba nasamprzód tak zwany klystyr, nazwany także enemą czyli lewatywą. Jest to wprowadzenie jakiegoś płynu do odbytnicy w celach leczniczych. Dawniej używano do tego strzykawek, często wewnątrz zardzewiałych, obecnie używa się do tego tak zwanego irygatora. Irygator taki składa się z naczynia szklanego i węża...”

– Środek ten musi być rzeczywiście nadzwyczaj skuteczny – pomyślał Samuel. – Czego dowiodły przecież doświadczenia wojny, podczas której ludzie poddani lewatywie, odzyskiwali czasem nawet wzrok i słuch.

Zanotował więc: „lewatywa”.

„Kiedy spostrzeżono, że drobne żyjątka, które zaledwie pod szkłem powiększającym dostrzec można, tkwią w ciele ludzkim i są przyczyną najrozmaitszych chorób, szukano naturalnie środka, jakim by można je wytępić. Badano, próbowano i w końcu wynaleziono środki antyseptyczne. Żyjątka te nazywane zarazkami, bakcylami, grzybkami, łatwo by było oczywiście wyniszczyć, mając je przed sobą na stole eksperymentowym.

Inaczej atoli rzecz się przedstawia, gdy znajdują się w ciele ludzkim, np. gdzieś w płucach itp. Niszcząc wówczas owe bakcyle, niszczy się także odnośną tkankę w ciele ludzkim, nie można zatem tak bez wszystkiego wlać np. choremu na suchoty środka przeciwgruźliczego, gdyż spowodowałoby to tem pewniejszą i rychłą śmierć suchotnika.”

Pod wpływem tych wyjaśnień Strzelecki zaniechał planów zakupienia kilku litrów Domstosa i profilaktycznego picia szklanki dziennie. Gdyż jak słyszał w reklamach, środek ten niszczy dziewięćdziesiąt dzie-

więć koma dziewięć, procent bakterii.

„Mąka chmielowa oznacza się swą nadzwyczaj uspokajającą siłą, uznaną i cenioną od wieków przy bolesnych zapaleniach pęcherza i cewki moczowej.

Mąki chmielowej 5g

Cukru 5 g

Z tego brać wieczorem na czubek noża przeciwko polucyom i bolesnemu zesztynieniu członka.”

Po przeczytaniu tych wyjaśnień Samuel stwierdził, że musi się uspokoić. Celem czego udał się do lodówki po piwo, które – jak mylnie sądził zwiedziony kultową grą komputerową: „Twierdza Krzyżowiec”, w której to jako monarcha średniowiecznego państwa, często korzystał z opcji podatkowej „zabrać im wszystko” – produkuje się z chmielu.

Pociągnąwszy łyka z puszki, delektował się lekturą.

„skoro już raz się dobitnie przedstawiło, jak gorszącem jest prawo odziedziczenia przy każdej żywej istocie. Strzec się będzie mądrze obierać sobie towarzysza lub towarzyszkę życia cierpiących na jakąkolwiek chorobę.

Ta wiedza o której obecnie mówiłem, jest rozdziałem tak zwanego Darwinizmu, a zatem zaczerpniętym z wiedzy nowoczesnej; (...) A więc jeżeli próby co do poprawienia ras zwierząt domowych, dojrzewały najpomyślniej powodzeniami, czemuż więc również i rodzaj ludzki nie miałby się wzmocnić w różny sposób świadomym zamiarem? Trzeba by sobie życzyć, ażeby idee i doświadczenia Darwinizmu wiadomymi coraz to więcej się stały wielkim masom ludu i to przez popularne wykłady lub też inne rozszerzania.”

– Słusznie! – pomyślał Samuel Strzelecki. – Nie żenić się ze zdechlakami! Czemu wcześniej o tym nie pomyślałem? Trzeba uszlachetniać rasę ludzką. Gdzie tu jednak jakieś środki leczące dolegliwości?

„Kwas solny.

(...) W każdym razie jest o tyle pewny, że kwas solny jest do strawienia nieodzownie potrzebnym. Gdzie więc kwas ten zostaje w małych ilościach z żołądka odłupianym trzeba mu więc zewnętrznie dopomagać wprowadzeniem kwasu solnego

Czystego kwasu solnego ... 20 g."

Dalej zaś umieszczone były dokładne przykłady, kiedy go stosować. Samuel zanotował więc skwapliwie na tablicie: „kwas solny”.

„45. Najnowszy listownik dla zakochanych płci obojga. Nowy wytworny podręcznik, zawierający wzory listów oświadczynowych, miłości i wyrzutów.

(...)

Wysyłka za nadesłaniem pieniędzy. Za pobraniem pocztowem 30 ten. Drożej."

Jaka szkoda, że reklama była już najpewniej nieaktualna. Strzelecki z chęcią zajrzyłby do wzorów na list, pełen wyrzutów miłosnych.

„Rtęć

(...)

Skoro się bowiem rtęci nie stosuje prawidłowo następują nadto, objawy otrucia. Otrucie to objawia się silnem zapaleniem ust, bolesnem obrzmieniem języka, ślinotokiem, złuzowaniem zębów i metalicznym zapachem oddechu. Niebezpieczeństwo to można usunąć przy pomocy starannego płukania ust.

Niechaj się nikt nie da gadaniem różnych ludzi odstraszyć od kuracyi rtęcią. Gdzie chodzi o życie i zdrowie nie trzeba się kierować gadaniem nieobeznanych z rzeczą ludzi. Leczenie innymi środkami /napojami/ jest możliwe, ale niepewne."

Kolejny specyfik trafił do listy: „rtęć”.

„Arszenik

(...)

Przy użyciu arszeniku ujawniają się niezwykle objawy, które wiele osób spowodowało do przyzwyczajenia się do tego środka. Całe ciało bowiem po użyciu arszeniku jakby ożyje. Czynności mięśni stają się żywsze, praca umysłowa silniejsza niż zwykle, oko staje się jaśniejsze, skóra tęższa, porost włosów głębszy, w ogóle ludzie ci pozornie odmłodnieją.”

– Ty! To niezła rzecz jest! – pomyślał Strzelecki i czytał dalej o tym cudownym środku medycznym.

„100 pigułek zawiera 1/2 grama białego arszeniku.

Bierze się początkowo dziennie 2 razy po jednej pigułce, później po dwie pigułki. Takie stopniowanie jest przy wszystkich arszenikowych preparatach potrzebne, gdyż organizm ludzki przyzwyczaja się do tej substancji i bez stopniowania medykament ten byłby bezskuteczny. (...) Lekarstwo to jest skuteczne przy łupieżu liszajowym i innych chorobach skórnych, przy neuralgii /chorobie nerwowej/, kołowrocie, blednicy, chorobie cukrowej i przy gorączce przerywanej.”

Rysik poszedł w ruch i na tablecie dodana została następna pozycja: „arszenik”.

„Papierosy z Liści Koki

Liście koki, rośliny, rosnącej w Ameryce, cenione już były przez Indyan jako środek podniecający. Istnieją dwa rodzaje, brunatne i jasno-zielone. Drugie są skuteczniejsze. Z nich zdobywa się kokainę, której zawierają 0,2%.

Liście koki.....5g.

Tytoniu papierosniczego.....25g.

Pomieszać i obwinąć papierem na papierosy. W razie napadu kaszlu zażyć najwyżej dwa.”

Strzelecki zapisał sobie jeszcze liście koki, na wypadek gdyby zabolęło go gardło i lista była skończona. Czas było udać się w drogę, zakupić potrzebne składniki do domowej apteczki.

*

Marcin Dybowski dresiarz zachęcający ludzi do zainwestowania w siebie, poprzez wykupienie kursów wyjaśniających tajniki zapamiętywania i czytania ze zrozumieniem, za jedyne dziewięćdziesiąt dziewięć rat, po dziewięćdziesiąt dziewięć dolarów, był niezmiernie szczęśliwy.

Właśnie udało mu się zdobyć kolejnych pięciu klientów w wieku wczesnoszkolnym, czy raczej ich świętych rodziców, bo powiadają przecież, że naiwność jest święta.

Idąc radosnym krokiem i pogwizdując pod nosem, zatrzymał się nagle jak wryty.

Oczom jego ukazał się tłum zmarłych, którym w widoczny sposób brakowało niektórych organów, serc, nerek, rąk, oczu itd.

Byli to umarli którzy powstałi na dźwięk trąb husarii, przygotowanej na dzień, miesiąc i godzinę, aby wybić trzecią część ludzkości. Każdy z nich zbudził się z myślą: „Już czas! Już czas!”. Ze względu jednak na powszechne wydobywanie z ludzi przez lekarzy, organów, każdemu z nich brakowało jakiejś części.

Akwizytor Marcin jednak tego nie zrozumiał. Jego umysł nakierowany przez amerykańskie filmy, gry i telewizję, mógł dojść tylko do jednego wniosku: Zombi!

– Nastąpiła apokalipsa zombi! – wykrzyknął przerażony.

Ten, który dał objawienie apostołowi Janowi, słysząc to, westchnął boleśnie i naostrzył miecz wychodzący ze swych ust.

Widząc „żywe trupy” ludzie krzyczeli i uciekali co sił, spalając przy tym zapewne bardzo wiele kalorii, a więc poprawiając swoje zdrowie i kondycję psychiczną – wedle zasady: „w zdrowym ciele zdrowy duch”.

Marcin Dybowski pewnie uczyniłby to samo, jednak dzięki pozytywnemu myśleniu, oraz hipnozie, której się poddał, celem „zauważania jedynie pozytywnych zmian w swoim życiu”, umiał na tą sytuację spoj-

rzec z innej strony.

– Akceptacja! – tylko akceptacja rzeczywistości, może pozwolić nam zrobić krok w przód – przypomniał sobie słowa hipnotyzera i z miejsca zaakceptował wszystko, zaczynając jednocześnie szukać pozytywnych stron zaistniałej tu sytuacji.

Jego umysł nie musiał wiele wyszukiwać rozwiązania. Różne filmy współczesne, na równi z grami, zostawiały w jego głowie, użyteczne schematy postępowania, których mógł teraz użyć.

Dzięki temu wiedział, co należy zrobić. – Walczyć! – przecież zabijanie zombi może być świetną zabawą! – pomyślał optymistycznie.

Szybko więc kamieniem, rozbił okno sklepowej wystawy sportowej. Porwał bejsbola i nabiwszy go przy pomocy młotka, gwoździami, przygotował podstawową broń do walki z zombi. Było nawet łatwiej niż w grze, gdyż stół nie wymagał od niego pieniędzy za poczynione ulepszenie.

Tak przygotowany Marcin, z wielką radością rzucił się do walki, by mówiąc słowami recenzentów gier wideo: robić „masakrę w najlepszym znaczeniu tego słowa”.

*

Pan K. wielki miłośnik mamony, wstał również wraz z innymi ze swego skromnego pochówku.

W przeciwieństwie jednak do reszty osób nie wyglądał odpychająco, ani strasznie. Jego organy nie zostały wycięte, a skóra nie zdążyła się jeszcze zepsuć.

Wyglądał zupełnie młodo i zdrowo. Na co zapewne miała wpływ, zmiana przyzwyczajęń pana K. której dokonał na krótko przed śmiercią, a szczególnie odrzucenie przez niego nałogów. Nie na darmo mówią bowiem mędrcy: „Nie pal, nie pij, zdrowszy umrzesz.”

Pan K. zadowolony więc ze swojego stanu i powrotu do życia, udał się tanecznym krokiem do banku, celem odzyskania swej ukochanej.

W myśli gratulował sobie przezorności. Bowiem jako wierzący w reinkarnację, rozważnie w swym testamencie... przepisał wszystko sobie!

Teraz więc pewny, że wkrótce otrzyma wszystko to, co kocha najczystsza miłością, radował się wielce podśpiewując pieśni.

Świat jednak zaiste jest niesprawiedliwy zły i okrutny! Rozdzielono kochanków wrażliwych!

W okienku, usłyszał pan K. wiadomość, że testament wykonano i przelano wszystkie środki na konto opiekuna reinkarnacji K.

– Jaka reinkarnacja!? Pani? jaka reinkarnacja? Przecież stoję przed panią jak żywy?

Wyjaśniono więc zainteresowanemu, że zapewne z powodu złej, mało odżywczej, karmy, pan K. inkarnował jako pies, karmy potrzebujący. Co udowodniono, bez cienia wątpliwości, przy obecności wielu świadków, przez wyciągnięcie przedśmiertnych wspomnień z psa, podczas poddania go hipnozie.

Poddany mesmeryzmie dog, bez zająknięcia, wyjawiał wszystkie fakty z życia zmarłego. Udowadniając w istocie, że jest kolejną reinkarnacją pana K. i że to jemu należą się, przedstawione w testamencie środki finansowe.

– Co za nonsens! – oburzył się zmartwychwstały K. – Gdzie jest ten pies i jego opiekun, abym mógł z nim pomówić?

Niestety okazało się, że pies wraz ze swym prawnym opiekunem i jego rodziną, postanowił odbyć właśnie rejs dookoła świata, w związku, z czym pan K. nie może się z nim teraz zobaczyć.

Słyszając to wszystko pan K. stracił nadzieję, załamał się i serce mu pękło, nie odbierając jednak mu tchnienia.

Zapraagnął śmierci, jednak śmierć od niego odeszła.

*

Samuel Strzelecki wracający właśnie od dilerów z obfitym zapasem koki, środka medycznego, służącego leczeniu gardła, zatrzymał się jak żona Lota, podczas swej ucieczki z Sodomy.

Przed nim stała jego matka, którą to lekarze w ciągu dziewięciu miesięcy, wysłali do grobu, podając mu do głowy myśl by samemu zadbać o życie swoje i swojej rodziny.

– Mamo! – rozplakał się i rzucił jej w ramiona.

– Synu! – ucieszyła się kobieta, że odnalazła syna, o którym myślała, że już więcej go nie spotka; i przycisnęła go do swojej zimnej piersi, która na to spotkanie na powrót stała się ciepła.

Nagle zza rogu wyskoczył akwizytor Marcin. Szybko orientując się w sytuacji wycelował kuszę i strzelił.

Bełt wbił się w głowę matki Strzeleckiego i powalił ją na ziemię.

– Mamo! Nie!!! – zawył Samuel.

– To już nie twoja matka. To zombi! – pouczył go Dybowski.

Jednak Strzelecki na to nie zważał i pochyliwszy się, do ledwo już zipiącej, matki płakał.

– Historia o Łazarzu... jest... prawdziwa... – zdołała jeszcze, z trudem wyszeptać kobieta i na powrót zamarła i zeszywniała.

Widząc to Samuel Strzelecki, poczuł się jakby to jego dosięgnął bełt kuszy. Gdy wreszcie zrozumiał co się stało, jego smutek przerzedł szybko w bezgraniczną wściekłość. – Ty!... Zabiłeś moją matkę. – Spojrzał na Dybowskiego z nienawiścią.

– Morderco!!! Zapłacisz mi za to!!! – skoczył w jego kierunku.

– Musiała go ugryźć – pomyślał akwizytor i sprawnie rozprawił się z nim, przy pomocy bejsbola nabitego ćwiekami.

*

Prezydent najbardziej cywilizowanego państwa na ziemi – Stanów Zjednoczonych – biegał właśnie, ćwicząc sportowy krok potrzebny do wchodzenia na mównicę, gdy nadszedł sekretarz pokoju, z pilną depeszą od służb wywiadowczych.

– Panie prezydencie, wywiad donosi, że w Polsce wybuchła właśnie epidemia zombi.

– Wcielić plan „Z” – rozkazał prezydent i wrócił do biegania.

*

Na szczęście Departament Bezpieczeństwa Krajowego USA (DHS) przygotował już liczne scenariusze reakcji, w przypadku pojawienia się „żywych trupów”.

Plan opracowano na podstawie obliczeń naukowców, którzy biorąc jako dane badawcze, najnowsze filmy

i seriale telewizyjne, obliczyli tempo przyrostu zarażonych, oraz opracowali metody uporania się z zagrożeniem.

Stanowczo przestrzegali oni przed tworzeniem bezpiecznych punktów i grup ocalałych. Jediną szansą na przetrwanie inwazji, był według nich, błyskawiczny kontratak, z użyciem wszystkich możliwych środków, tak konwencjonalnych jak i tych przez konwencję zabronionych.

Ważna jest szybkość działania. Wroga trzeba natychmiast zaczepić i pobić! Niestety nie sugestią...

*

Ze wszystkich baz rozlokowanych po całym świecie wystrzelono pociski i skierowano je na tor kolizyjny głównych miast Polski.

Incydent ten dostrzegły siły zbrojne Unii Europejskiej i odebrały, jako atak Stanów Zjednoczonych, na zjednoczone landy.

Unia Europejska to pięćset milionów mieszkańców, Stany zaledwie trzysta milionów. Tak więc, gdyby Unia zdobyła się na przemówienie jednym głosem, miałaby szansę zwyciężenia w nadchodzącej globalnej wojnie. Niestety do tego nie doszło.

Europejczycy zamożnych krajów nie chcieli umierać, za swych braci z nizin, z którymi dopiero co się zintegrowali. – Nie będziemy umierać za polskich zombi! – rozległy się głosy po całej Europie zachodniej.

I tak jak glina nie może się połączyć z żelazem – a chociaż nawet się pomiesza, nie stanie się jednością – tak też Unia nie mogła zdobyć się na jedynomyślność w tej sprawie.

Pociski nuklearne spadły na Polskę. Liczne grzyby atomowe wzniosły się ponad niebo, rozpuszczając wszystko wokół, powodując na ludziach dokuczliwe wrzody i rozpad ich ciał. Żywi zaczęli wyglądać jak „żywe trupy”.

Widząc to wszystko neochrześcijanin internetowy, który nigdy nie odwiedził kościoła, za to przeczytał Biblię w tę i z powrotem, we wszystkich możliwych wersjach i wydaniach, które udało mu się zdobyć, powiedział: „Oto spełnia się Słowo Boże, mówiące: Ciało każdego kto stoi jeszcze na nogach, będzie gnić w oczodołach, a język zgnije w jego ustach.”

Jego towarzysz zaś odpowiedział mu:

– A czy to nie tych złych, a nie nas, powinno spotkać?

– Nie marudź! – zganiał go neochrześcijanin. – Jeśli sąd rozpoczyna się od ludu Bożego, to co będzie, kiedy dotrze do Holandii!

///

Ten Śmiertelny garbiąc się przed monitorem, na którymś już z kolei zdezelowanym fotelu, uśmiechał się złośliwie pod nosem czytając swoje własne dzieło, napisane przy użyciu wolnego oprogramowania, przekłętego przez wszelkiej maści kapitalistów pracujących w branży informatycznej.

Nagle nogi krzesła, rozchodzą się na wszystkie strony świata, a szanowny autor upada z hukiem na ziemię, żałując, że dwa tygodnie temu kupił to tajwańskie krzesło, podstępnie pakowane w Polsce.

Podnosząc się z straszny bólem pleców i myślą oskarżenia o niego producentów taboretów, krzesel i fotelów świata, widzi Ten Śmiertelny Cobrę Królewską wpełzającą podstępnie pod framugą jego starych drewnianych drzwi.

– Nie myśl, że ujdzie Ci na sucho kradnięcie mojego stylu i używanie mej osoby w celach promocji własnej twórczości – syczy Cobra królewska, prostując się na wdzięczną wysokość dwóch metrów, powodującą kompleksy, nawet u osób łaskawie obdarzonych przez naturę.

Słyszac tę wypowiedź, Ten Śmiertelny krzyczy wniebogłoso. Bo mimo jego wielkiej miłości do zwierząt, owiec i kóz, a szczególnie psów, z którymi wychodzi na spacer każdego dnia, co jak dowodzą badania, zmniejsza u niego ryzyko zachorowania na otyłość oraz śmierć łóżeczkową, zwiększając jednak przy tym prawdopodobieństwo zgonu spowodowanego rakiem płuc i mózgu, ze względów religijnych darzył węże szczególną animozją.

– Już po tobie! – syczy Dobra Cobra i kąsa w ramię TEGO Śmiertelnego.

– Hahaha! – śmieje się Ten Śmiertelny i mówi – Zapomniałaś Cobro, że choć jestem jedynie śmiertelnikiem, jestem też wierzącym chrześcijaninem i nic co trujące nie może mi zaszkodzić, a nawet jakbym kładł ręce w węże i chodził po nich, nie mogą nic mi zrobić. Jako i apostoła Pawła ukąsił wąż jadowity i nic mu się nie stało.

– Nie to ty zapomniałeś, że ja zabijam nie trucizną, lecz prawdą. Prawda zaś boli najbardziej – odpowiada Dobra Cobra, a Ten Śmiertelny, jak kłoda, pada martwy na ziemię.

Czytając jednak jeszcze raz utwory TEGO Śmiertelnego, pożałowała Dobra Cobra, że tak prędko i surowo uśmierciła tego domorosłego teologa i – pożał się Panie – literata. Oraz, że uniemożliwiła ukochanej ojczyźnie sycić się jego dojrzałą twórczością, i przez całe pokolenia karmić nią swoją młodzież, doprowadzając ją do doskonałości oraz, iście nieziemskiej, świetności.

Żal ten doprowadził do napisania autobiografii zmarłego, dostępnej, za darmo, w formie przystępnego audiobooka, zatytułowanego: „Człowiek z żelowych miśków”. I chociaż rodzina denata nie zauważyła żadnych podobieństw, między przedstawioną tam historią a faktami z życia nieboszczka, a nawet sam zmarły zainteresowany, przywołany do życia przez pewną psycholog, cichą zwolenniczkę New Age i myśli wschodu, która uszła pogromu Saula, nie doszukał się w niej ani krzty podobieństwa własnego życia, audiobook ten odniósł niesamowity sukces.

Zainteresowanie w Internecie przełożyło się na zwrócenie uwagi przemysłu filmowego. W bezprecedensowym zwrocie akcji, audiobook postanowiono sfilmować z użyciem przeszło miliardowego budżetu i udziałem wszystkich, najlepszych aktorów polskich i zagranicznych. Najtęższe głowy „stworzyły” scenariusz, w którym z kolei sam Dobra Cobra nie potrafił doszukać się podobieństw do swojej twórczości.

Nie przeszkodziło to zrobić obrazowi furory na świecie, oraz uzyskać status filmu kultowego. Oraz ścigać na prezentacje kinowe dzieci, ze wszystkich szkół publicznych i prywatnych, dogłębnie przekonane, że nawet najnudniejszy film kinowy, będzie ciekawszy od najlepiej poprowadzonej lekcji biologii.

Co prawda kreatywność młodzieży szkolnej, była tu wstanie wyobrazić sobie naprawdę ciekawą lekcję anatomii i procesów biologicznych, zgodną też z życzeniami ekspertów Unii Europejskiej i WHO. Niestety grupa gospodyń wiejskich, zwanych też w pewnych kręgach Tajnym Stowarzyszeniem Moherowych Beretów, która jak wiadomo powszechnie, potajemnie kontroluje sprawy Rzeczypospolitej, stanowiła skuteczny opór przeciw tym planom; tamując postęp i uniemożliwiając młodzieży polskiej edukację na prawdziwie Europejskim poziomie.

Akcje mające na celu pokonanie tej moherowej masonerii, a przez to wydobyć Polskę z epoki kulturowego średniowiecza, spaliły póki co, na panewce. Doszło do tego przez nieuwagę, oraz godny pożałowania brak pamięci, odnośnie zdarzeń historycznych. Plan był iście diabelski i sprytny.

Najpierw poprzez umiejętne wplecenie reklam w treść popularnych audycji radiowych i telewizyjnych, udało się skłonić seniorki do kupna i zażywania, cudownych środków niwelujących bóle stawowe, krzyżowe oraz krzyżowo-biodrowe, a także kompleksy witamin specjalnie dla nich opracowane, mające zapewnić im witalność oraz podbudować utracone już częściowo, przez wiek, siły.

Później zaś, gdy już szanowne panie przyzwyczyły się do zażywania tych preparatów, zaczęto coraz obficie faszerować je porządną dawką arszeniku i rtęci w nadziei, że dewotki te, raz na zawsze, pożegnają się ze wszystkimi swoimi problemami i bólami, razem ze swym życiem.

Tu niestety spiskowców spotkało tęgie rozczarowanie. Cudowne specyfiki mimo końskiej dawki rtęci i arszeniku, nie tylko nie pozbawiały tchnienia rzeczonych kobiet i nielicznych mężczyzn w wieku dojrzałym, lecz jeszcze przedłużały im życie, zapewniając prawdziwą długowieczność.

Stało się tak na skutek niedopatrzenia, barku wiedzy odnośnie kontekstu historycznego i zarozumiałości współczesnej medycyny, niechcącej wierzyć w cuda.

Fakt dokonany, wywołał poszukiwania, które wykazały, że rtęć była niegdyś popularnym składnikiem środków mających zapewniać życie wieczne – co w połączeniu z wiarą w nieśmiertelność duszy ludzkiej,

miało dodatkowy sens logiczny.

Odkryto również, że w pewnej miejscowości, zwanej Styryją tj. w Austrii, żyli niegdyś ludzie, którzy tak przyzwyczaili się do zażywania arszeniku, że jego odstawienie odczuwaliby, jako brak jakiś straszny. Nie tylko jednak trucizna ta nie szkodziła im, lecz nawet sprawiała, że prócz widocznej otyłości, osiągnęli wprost matuzaleмовy wiek.

Znaleziono dokumenty, niezbicie udowadniające fakt, że gdzieś na przełomie XX wieku pewien Styryjczyk na posiedzeniu lekarskim w Berlinie, spożył dwa gramy arszeniku i został zupełnie zdrowy; czym też wzbudził wówczas niebywałą sensację wśród świata naukowego i doprowadził do omdlenia dwie damy z zacnego towarzystwa.

Wyszło więc na to, że połączenie arszeniku z rtęcią, było owym długo poszukiwanym przez średnio-wiecznych naukowców, kamieniem filozoficznym, leczącym wszystkie choroby i zapewniającym nieśmiertelność.

W poszukiwaniu przyczyny jego skuteczności odkryto, że rtęć, zamiast, jak u młodych po szczepieniu, powodować autyzmu, u senierek prowadziła jedynie do Alzheimerera. A jak wiadomo dobry żart przedłuża życie o pięć minut, a słaby skraca je o tyleż samo. W związku, z czym, utrata pamięci przyczyniła się efektywnie, do skutecznego przedłużenia życia ludzkiego.

Miało to jednak tę negatywną okoliczność, że znaczna część z tych kobiet wróciła mentalnością do czasów, gdy jeszcze karmiły dziecko i teraz piszczała głośno, jak młoda pokojówka, by oddać im ich maleństwa. Zażegnano jednak kryzys dzięki kupieniu w supermarketowej promocji wiele plastikowych bobasów dla dzieci, które skutecznie posłużyły za zamiennik, blisko czterdziestoletnich już członków zarządu i administracji miejskiej.

W każdym razie film sprzedał się znakomicie, a drugie tyle zarobiono dzięki lokowaniu w nim produktów na wielką KASĘ. Niestety Dobra Cobra nie uszczknął z tej sumy ni złotówki, gdyż umieścił swoje dzieło za darmo w Internecie; w związku, z czym, prawnicy orzekli, że wszystkie jego roszczenia są w tej kwestii, zupełnie bezzasadne.

Tymczasem Ten Śmiertelny został pochowany z honorami, na grobie nieznanego żołnierza. Gdzie akurat zrobiło się strasznie dużo miejsca, po tym jak już wojacy wstali do apelu.

Tam też odtąd zaczęto składać ciała, wszystkich współczesnych powstańców i rewolucjonistów. Wedle zasady, którą piękną angielszczyzną, tłumaczą w Rosji na jednym z tamtejszych cmentarzy, bogatym zagranicznym turystom: „Tutaj możecie oglądać jak szanowani rosyjscy kompozytorzy, pisarze i sportowcy chowani są w każdy dzień tygodnia, prócz piątków i sobót.”

KoNiEc

Ten Śmiertelny

grudzień 2017

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Ten_Smiertelny, dodano 03.02.2018 21:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.